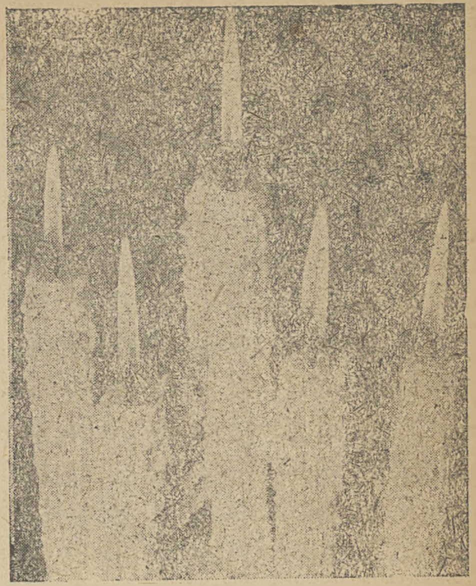
ŁAD BOŻY
TYGODNIK dla RODZIN KATOLICKICH

Rok 7 — Nr 36 (298) Włocławek, 1 listopada 1951 r. Cena 60 gr.



...A światłość wiekuista niechaj im świeci

Napisy na grobach

Wybrałem się kiedyś na cmentarz. Wieczorne słońce, wyglądając z za ciemnych chmur, łagodnie oświetlało postać Chrystusa-Króla z wyciągniętymi ramionami i jak gdyby mówiącego „Pójdźcie do mnie wszyscy".

Pójdziemy wszyscy. Jest to jedna z tych prawd, której prawdziwość nie można poddać wątpliwości.

Chociaż z każdą sekundą zbliżamy się do kresu żywota, znikomą część rozmyślań naszych poświęcamy śmierci.

Patrzymy na śmierć, jak na coś dalekiego, coś co nas narazie nie dotyczy, nie zdając sobie sprawy, że Bóg każdej chwili może nas powołać do sie-



„Dobry Jezu a nasz Panie daj im wieczne spoczywanie"

bie. Kto z leżących tutaj chciał umrzeć?... A jednak... I leżą cicho, spokojnie, a nad nimi płyta marmurowa, blok kamienny lub kopiec z ziemi, pochylony ze starości krzyż, marmurowymi ramionami przekreślający wszystkie nadzieje życia doczesnego i tabliczka z nazwiskiem. A wokół uroczysty spokój i cisza, przerywana od czasu do czasu rozmową tych, którzy pamiętali i przyszli podlać kwiaty, oczyścić grób i zmówić „zdrowaśkę".

Idąc wolno alejami, czytam napisy na płytach grobowych.

„Tak mało żyłem,
A tak żyć chciałem,
Mało poznałem,
Dużo cierpiałem,
A jednak żyć chciałem.
A odejść musiałem,
Bo tak chciał Bóg".

Na innym grobowcu wyczytałem: „Niebo silniejsze ode mnie, chciałem tu zostać, lecz tam mnie wołano".

„Szedł przez życie dobrze czyniąc... prawu Bożemu wierny do końca dni swoich".

„Walczył za wolność...
Stał mocno przy wierze św. i cnocie".

Czy zawsze, we wszystkich przeciwnościach, w cierpieniu, stoimy przy wierze św.? Czy zawsze ufamy w Opatrzność Bożą. Czy możemy powiedzieć: „Ufamy, że serce Twe czuwa nad nami", a dobroć Twa świeci nam jako gwiazda w ciemnościach".

„Umarłem, tak kazałeś.
Zbaw, bo możesz.
O wielki Boże".

Piękny napis, ale całą jego głębię, da się zrozumieć po śmierci.

Im wcześniej pojmiemy słowa Chrystusa „Jam jest zmartwychwstanie i życie, kto we mnie wierzy choćby i umarł żyć będzie", tym mniej straszna będzie dla nas śmierć własna.

Matka nie szczędzi siebie, narażając czasem i życie swoje dla dobra dziecka. Czy jednak ból matki wypowiedzą dostatecznie słowa: „Pozostawił w nieutulonym żalu matkę", albo cierpienie żony zdanie: „Zabrałeś nam wszystko, nie wziąłeś boleści", czy też modlitwa osieroconych dzieci:

„Smutkiem osnute
Są o tobie wspomnienia,
A serce zbolałe
Szarpie rozpacz sroga,
O duszy twej pokój
Proszą Boga".

Smutek osieroconych rozpogodzony zostaje przez to, że ci co odeszli są szczęśliwi:

„Odszedłeś, bo Bóg tak chciał.."
„Po twej stracie pociecha jedyna
Myśl, że szczęśliwyś już w niebie".

Już miałem wyjść z cmentarza, gdy nagle uwagę moją zwróciły dwie osoby. Matka prowadząca ślepego syna na grób ojca. Syn jest po raz pierwszy i ogląda grób. Stopniowo obejmuje rękoma grobowiec, płytę, aż w pewnym momencie, rozkrzyżowawszy ramiona, dla lepszego wyczucia całości, obejmuje krzyż. Jakże wzruszający obrazek syna obejmującego krzyż nad grobem swego ojca. Obejmuje krzyż. Krzyż — symbol życia, śmierci i zbawienia.

Słuchajmy dalej co mówią mogiły:

„Czym wy jesteście,
Tym my byliśmy.
Czym my jesteśmy,
Tym wy będziecie."

Choć nie znamy swojej mogiły, nie wiemy kiedy przyjdzie nasz ostatni dzień i godzina, to jednak przyjdzie ona na pewno i na nią musimy być przygotowani, byśmy „umarli w Panu".

Przyjdzie napewno, czy to: „na polu chwały", czy „na stanowisku, czy też po długich i ciężkich cierpieniach.."

(hon)

Ks. Michał Milewski

Ostatnia przysługa

Mimo lata i krótkich wieczorów lampa świeciła się w pokoju. Przy stole siedzieli: Alojzy Pietrusz, gospodarz domu i jego bratanek, młody elektromonter, Wacek. Rozmawiali właśnie o niedawno zmarłym sąsiedzie Bobreckim, który dożywszy bardzo sędziwych lat, zmarł, a właściwie spokojnie zasnął, jak gdyby położył się na poobiednią drzemkę, na nieograniczony czas.

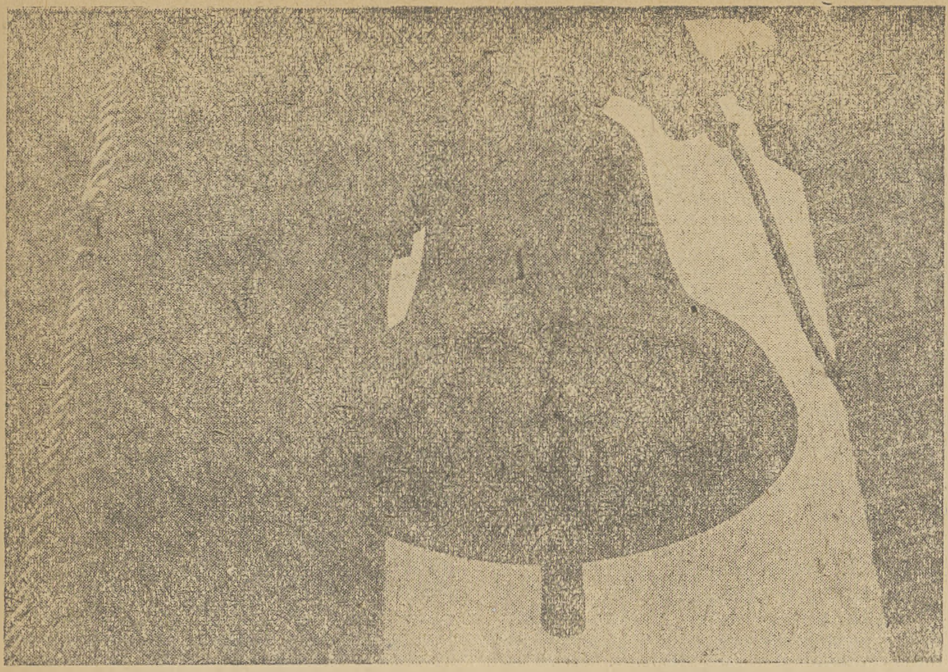
— Bądź co bądź pogrzeb miał uczciwy — mówił Alojzy Pietrusz — i nie jeden człowiek mógłby mu takiego pogrzebu zazdrościć.

Tu wysypał dawno już wygasłą fajkę do drewnianej spluwaczki napełnionej trocinami, sięgnął do blaszanego pudełka, nabrał trochę tytoniu, napełnił fajkę, zaświecił, popykał kilka razy i mówił:

— Bo wyobraź sobie: umarł w piątek wieczorem, akurat kiedy dzwonili na Anioł Pański, Komunię św. przyjmował codziennie. Przez całą sobotę i w niedzielę ludzie odwiedzali jego zwłoki, modlili się przy trumnie za niego, a w niedzielę po nieszporach, gdy wszyscy mieli dużo czasu, odbył się uroczysty pogrzeb. Warto było widzieć.

— Widziałem, bo byłem na pogrzebie — rzekł Wacek.

— To nic, że byłeś, ale trzeba patrzeć i widzieć.



Dzwon cmentarny budzi do życia wiecznego

Wacek nie przerywał, bo znając stryjka, wiedział, że należy pozwolić mu się wygadać.

— Wyobraź sobie — ciągnął dalej stryjek — że akurat po burzy wypogodziło się, upał przeszedł, zrobiło się chłodno i pogodnie. Ludzi było dużo, bo to, wyobraź sobie, akurat po nieszporach i kto chciał mógł pójść. A ile było wieńców, kwiatów, bukietów! Jakie piękne konie przy karawanie. Woźnica na czarno ubrany, miał na głowie błyszczący kołpak z takim, wyobraź sobie, puszystym, lśniącym pióropuszem. Obok karawanu szli jakby to powiedzieć, no, tacy woźni zakładu pogrzebowego, a każdy z nich, wyobraź sobie, na czarno ubrany, ze smutną miną, z taką buławą żałobną. A już najlepsze to było to, że orkiestra grała takiego smutnego marsza, że człowiek mimo woli musiał poddać się jej urokowi i trzymać żałobny krok.

— No z tą orkiestrą to nie bardzo... — rzekł Wacek.

— Boś młody i nie rozumiesz. Wszystko było akurat tak jak trzeba. A na cmentarzu, pamiętasz, jak wiceprezes ładnie przemawiał?

— Czytał z kartki.

— Wszystko jedno. Ale jak on ładnie mówił! że po ciernistej drodze, że odszedł od nas na zawsze, że ziemia niech lekką będzie, że nasze uczucia po wieczne czasy...

— Stryju, nie wytrzymam.

— Bo co? — zawołał Pietrusz.

— Bo to wszystko niepotrzebna pompa.

— Jak tak śmiesz mówić!

— Powoli, stryju. Ja to uzasadnię.

— No, uzasadniaj, uzasadniaj, jeżeliś taki mądry. Bo to zawsze młodszy musi być mądrzejszy od starego. Tak zawsze było, jest i będzie. No mów, gadaj, uzasadniaj.

— Niech stryj nie gniewa się. Przypominam sobie... było to niedawno. Chowali takiego biedaka, co to ulice zamiatał. Nie było ani jednego wieńca, ani mowy, ani orkiestry. A pogrzeb był wspaniały.

— Jak to wspaniały? — zapytał Pietrusz, wysypując dopiero co wygasłą fajkę.

— Bo na tym pogrzebie nie było ciekawskich. Za trumną szła żona, sześcioro dzieci i kilka osób z rodziny, czy z sąsiedztwa. Na pogrzebie Bobreckiego była parada, a nie było uczucia. Tu nie było parady, ale za to w słońcu błyszczały na licach dzieci łzy, a na cmentarzu dzieci te uklękły i pochlipując, odmawiały za duszę ojca pacierz, połykając ze słowami łzy. Na trumnę spadały grudy ziemi. Wieńców nikt na grób nie rzucał, ale za to nad grobem stał żywy wieniec płowych główek dziecięcych ze swą matką-wdową. Zamiast „płomiennej" mowy słyszałem zmieszany z gruchotem ziemi spadającej na trumnę szept dzieci: „...chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj..."

— A no tak — rzekł zamyślony stryj.

— I ja, może za młody jestem, ale powiadam, że te wszystkie wieńce, bukiety, szarfy to tylko parada dla żywych, a zmarłemu potrzebne jest szczere „Ojcze nasz". Że zamiast tych wszystkich niepotrzebnych wydatków w zakładzie pogrzebowym, lepiej kupić pozostałym sierotom buciczki na zimę, sweterki, opał.

Stary milczał. Sięgnął do pudełka, wziął niewielką garść tytoniu i zaczął nabijać fajkę, ale już nic nie mówił.

— Wie stryjek co? Gdyby tak miał być mój pogrzeb, i gdyby to ode mnie zależało, to prosiłbym otoczenie, by mi nie dawali żadnych kwiatów, ani wieńców, ani szarf, ale za to, niech by mi zrobili jedną radość.

— Jaką?

— W dniu pogrzebu niech wszyscy najbliżsi pójdą do spowiedzi, niech przyjmą Komunię św. i niech wysłuchają mszę św. To wszystko niech ofiarują za moją duszę.

Pietrusz wytrzepał wygasłą fajkę, ale strzepywał ją zbyt długo wreszcie odłożył ją, zbliżył się do Wacka, chwycił go w ramiona i zawołał:

— Młodyś, ale rozum masz. Tak. To najważniejsze. Kwiaty więdną, napisy na szarfach deszcz zmyje, ale co do duszy, to ani wiatr, ani deszcz, ani ogień, ani woda nie zabiorą, ni zniszczą. Bo parada paradą, ale modlitwa i dobre uczynki za zmarłych nie przychodzą z wiatrem i z wiatrem nie rozpływają się. Rodzą się w nieśmiertelnej duszy i za nieśmiertelną duszę idą do wiecznego Boga.

Ks. Michał Milewski

ŁZY SIEROTY — PAMIĘĆ MATKI

Uszanuj łzy, co leje sierota w żałobie.
Pamięć matki dla dzieci święta jest i w [grobie.

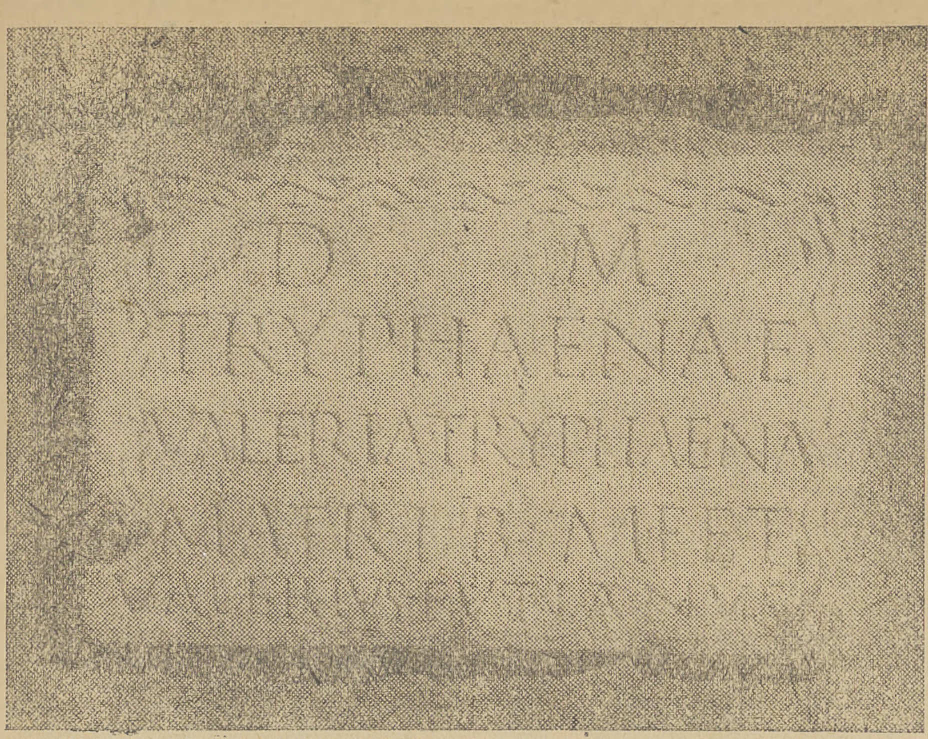
Kamienie mówią

Napisy grobowe jest to rodzaj literatury, w którym sposób myślenia ludzi o śmierci szczególnie się uwydatnia.

Pogańskie napisy Cesarstwa Rzymskiego wyrażają zupełnie inne myśli niż napisy chrześcijańskie w katakumbach. Poganie żałowali zmarłych, ale o ich losie po śmierci mają myśl mglistą często ironicznie sceptyczną, nieraz boleśnie beznadziejną. A oto jeden taki napis pogański z Sabory: „Niczem byłem, niczem jestem. A ty co żyjesz, jedz, pij, baw się, i — przyjdź tu". Na innym grobie znowu napisane: „Póki żyłem, żyłem jak przystoi na dobrze urodzonego. A tyle mego, ile zjadłem i wypiłem". Czasem nieboszczyk woła do przechodnia, żeby stanął i przeczytał; zdaje się chcieć mu coś powiedzieć... ale na nic innego zdobyć się nie może, jak na niedorzeczność — lub żart: „Zatrzymaj się gościu, jeśli ci nie przykro, przeczytaj: Nie gniewaj się, radzę ci; pij napoje ogrzane. Umrzeć trzeba. Bądź zdrów!"

Zupełnie inna treść znajduje się na grobach chrześcijańskich. Najczęściej powtarza się słowo: „Pax" — pokój, w różnych odmianach. „W pokoju dusza Sylwana. Amen". „Aureliuszu Waronie, najsłodszy i najukochańszy małżonku ,pokój tobie, błogosławiony!". Co ten pokój oznacza? Same napisy go bliżej określają: mianowicie jako pokój Boży, w Bogu, u Boga, w Chrystusie, w Panu np. „Lukrecjo, pokój z tobą w Bogu".

Wśród licznych napisów jest wiele takich, które wyrażają wiarę w istnienie czyśćca. Umarli przez napisy na grobach proszą o modltwę. np. „Ty, który czytasz (ten napis) módl się za mnie" albo inny w języku greckim „Niech każdy z braci, który to rozumie, pomodli się za Aberciusza". Jeżeli pierwsi chrześcijanie prosili o modlitwę, to zrozumiała rzecz, wierzyli, że los zmarłych po śmierci nie jest jeszcze przez Boga zadecydowany i zależy on właśnie od modlitw wiernych żyjących na ziemi. „Tutaj to — czytamy na jednym grobowcu — o najmłodszy synu skończyło się twoje życie. A teraz Ojcze wszechmogący, błagam Cię, ulituj się nad jego boleściami, ulituj się nad naszym umiłowanym". „O Boże daj ochłodę duszy Antonii". Napisów podobnych jest cała litania. O czym one nam mówią? o tym, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa wierzono w życie wieczne wierzono w istnienie czyśćca. Wiary tej nie wymyślili później teologowie, katolicy. Kamienie katakumbowe wydobyte spod zasypanych katakumb na naszych oczach i za naszych czasów dają świa-



Kamień grobowy w katakumbach rzymskich

dectwo. Kamienie przekazują wiernie co na nich w pierwszych wiekach Kościoła wyryto. Kamienie mówią i niezniszczalne napisy, które przetrwały do dzisiaj, będą przypominały nadal pokoleniom wiarę pierwszych chrześcijan „w żywot wieczny" i potrzebę modlitwy za zmarłych, którzy za swoje grzechy ponoszą karę czyśccową i potrzebują naszej pomocy w modlitwie i pokucie. (f)

Rozłąka w małżeństwie

Podczas rozłąki mąż i żona są jakby żywcem oddarci od siebie. Ale nie to jest straszne.

Oto gdy rozłąka trwa zbyt długo, a zwłaszcza, gdy można się spodziewać, że mąż zginie lub żona nie wróci, zaczynają grozić mężowi i żonie znane niebezpieczeństwa.

Jak to przebiega? Rozmaicie. Z początku wszystko zapowiada się różowo: oboje małżonkowie tęsknią do siebie. Ale powoli przyzwyczaja się każde do nieobecności drugiej osoby, a tym samym coraz słabiej pamięta się o tym, że posiada się męża, żonę, bo kogo nie mamy na oczach, o tym się mało myśli.

A tymczasem stają człowiekowi przed oczyma inne kobiety, inni mężczyźni. Mąż zapomina teraz o żonie tym szybciej, im bardziej zaczął pozwalać sobie na znajomości z innymi kobietami. Zapomina też żona, im bardziej poszukuje towarzystwa mężczyzn. Może dojść do tego, że jedno i drugie zapragnie po cichu śmierci drugiej osoby, by się nie wydała zdrada małżeńska. A jakim zgrzytem staje się potem powrót męża do żony do ogniska domowego. Zaczyna się wtedy pasmo nieporozumień, szczęście jest zburzone na długo lub raz na zawsze.

Jak temu zapobiec. Czy są sposoby?

Są. Dlatego wcale nie musi dochodzić do tego koszmaru, jaki dopiero co opisywaliśmy.

Pierwszy sposób polega na tym, że trzeba omówić z żoną te niebezpieczeństwa, jakie mąż i żona przewidują w swym życiu na wypadek rozłąki i z góry przygotować środki, jakich się będą wtedy trzymali, żeby nie pozwolić nikomu rozbić swego szczęścia. Czyli tak, jak dowództwo armii przygotowuje taki plan wojny, by wróg nie rozbił Państwa, podobnie musi się przysposobić każde małżeństwo. Tajemnicę takiego postępowania warto wyjaśnić. Otóż człowiek załamuje się zazwyczaj tylko w takich okolicznościach, których nie przewidział i na które zawczasu się nie przygotował. Zostaje wtedy jak gdyby uderzony obuchem w głowę i dlatego traci przytomność.

Podczas rozłąki osłabia też człowieka myśl, że może niegodnie postępuje tam, gdzieś, w oddaleniu — nieobecny mąż, żona. Im bardziej jedna strona pragnie dopuścić się zdrady, tym bardziej wmawia w siebie, że druga myśli podobnie lub, że wręcz ulega pokusie.

Otóż i siłę takiej pokusy można osłabić. Postępuje się w tym celu tak: na lata całe omawia od czasu do czasu — mąż i żona — zdradzieckość tej pokusy i ustanawia dla siebie na okres rozłąki pewien jakby „regulamin" postępowania. By zaś obowiązki te mocno sobie odświeżyć w pamięci, małżonkowie przed samym rozstaniem przyrzekają sobie uroczyście, najlepiej w domu przed obrazem Matki Boskiej lub w kościele, że będą się stosowali do tego regulaminu, gdziekolwiek los rzuci ich na czas rozłąki.

Co należy do regulaminu?

Zabrać fotografię ukochanej osoby.

Często pisywać listy. W listach przysyłać nowe fotografie, by obraz żony nie zacierał się w oczach męża, a męża — w oczach małżonki.

Myśleć codziennie, najlepiej przed spaniem i rano po przebudzeniu się o ukochanej postaci, wyobrażać ją sobie jak żywą, jej strój, ruchy, rozmawiać z nią w duchu, zasyłać jej w każdej chwili przypomnienia — pozdrowienie, najlepiej przez Anioła Stróża.

Gdy nas kusi ladacznica, ladacznik, pomyśleć sobie: „Co bym zrobił, gdyby tu była moja żona, mąż?" I tak się zachować, jakbyśmy byli w obecności męża, żony.

Przypominać sobie najmilsze zdarzenia z życia narzeczeńskiego i małżeńskiego, przeżyte z umiłowaną osobą, wspominać jej marzenia, ideały, chwilę ślubu z nią, ostatnie godziny pobytu razem, obraz domu rodzinnego, jego sprzętów, obrazy dzieci, ich buzie, zabawy, psoty i objawy czułości do rodziców.

Jeżeli są dzieci, winny pisywać do nieobecnego ojca, matki i to jak najczęściej.

Wyrażać w listach najczulsze przywiązanie do męża, żony, a gdy nie można wysyłać listów, wyobrażać sobie, jak słodkim jest szczęście drugiej osoby, gdy ta jest pewna naszego uczucia.

Ilekroć naciera pokusa zawarcia zdradzieckiej znajomości, pomyśleć sobie czy mam korzystać jak nędzny tchórz z nieobecności żony? Czy tak może postępować człowiek odważny? człowiek honoru? Wyobrażać sobie prócz tego, jak miłą będzie kiedyś chwila spotkania, gdy wytrwam w uczciwości. Z jak jasnym spojrzeniem i z jaką dumą spotkam wówczas powracającego już na stałe męża, żonę?

Chwila ta, gdy obie strony zachowają wierność, będzie tak rzewna, że wynagrodzi wszelkie udręki rozłąki choćby jak najdłużej. Spotkanie takie, to jedna z najbardziej jasnych chwil w życiu małżeńskim.

Rozłąka jest między innymi po to, by rozkosz takiej jasnej chwili przeżyć! (K.)

Oryginalny dokument

Przy odnawianiu archiwum kościelnego katedry w Towastguście między starymi papierami znaleziono bardzo ciekawy dokument-rachunek wystawiony przez majstra, ktry dokonywał odnowienia katedry w 1618 r. Znajdują się tam takie pozycje:

Za poprawienie 10-ciu przykazań i pociągnięcie tablic pokostem 2 mm. Za dorobienie oka łotrowi na krzyżu i rozszerzenie mu palców 1 mm. Za odświeżenie Piłata Pontskiego i obszycie jego czapki futerkiem 1 mm. Za trzykrotne pomalowanie służącej arcykapłana 2 mm. Za powiększenie niebios i dodanie kilku gwiazd 3 mm. Za poprawienie ognia piekielnego i zrobienie diabłu straszniejszej twarzy 15 mm. Za posrebrzenie 30 srebrników Judaszowskich 1 mm. Za przedłużenie końca świata 3 mm. Za oczyszczenie Morza Czerwonego 3 mm.

Podobno odpis z oryginału.

EWANGELIA NA NIEDZIELĘ 25 PO ZIEL. ŚW.

Onego czasu gdy Jezus wstąpił do łodzi, weszli za Nim uczniowie Jego. A oto burza wielka powstała na morzu, tak że fale zalewały łódź. A On spał. I przystąpili do Niego uczniowie Jego, i obudzili Go mówiąc: Panie, ratuj nas, giniemy. I rzekł im: Czemu jesteście bojaźliwi, małej wiary? Wtedy powstawszy rozkazał wiatrom i morzu i stała się cisza wielka. A ludzie zdumiewali się mówiąc: Kto jest ten, że wichry i morze są mu posłuszne? (Mat. 8, 23—27).

Całem sercem i duszą miłuj Boga [w niebie,
Bliźniego jak sam siebie, Ojczyznę nad [siebie.

Miłość uczucie święte, u tego jest [płocha,
Który nie umie tego szanować, co [kocha.

Gdy człowiek otarł drugim wiele łez w życiu, to przy jego grobie wiele ich popłynie. **(Roderich)**

Śmierć to tunel na stacji granicznej między życiem doczesnym a wiecznym. Tunel ten prowadzi do jasnej pięknej krainy. **(Pascal)**

W dwudziestym roku życia przyjemności się pożera, w trzydziestym smakuje, w czterdziestym szuka, a na starość się ich — żałuje.

NASZA ZIEMIA

Nie wolno zapominać, że Ziemia z którą tak ściśle jesteśmy związani, jest taką samą planetą jak wspaniały, otoczony pierścieniami Saturn, czy mający aż 11 księżyców, Jowisz.

Powierzchnia naszego globu składa się w 29% z ziemi, a w 71% z wody.

Z oceanów największym jest Ocean Wielki (179.700.000 km²).

Wyobraźmy sobie teraz, że do środka Ziemi zrobimy taki duży otwór, przez który możemy patrzeć. Zobaczymy wtedy, że Ziemia nasza składa się z kilku warstw, jak: skorupy, płaszcza, warstwy przejściowej, oraz jądra.

Jądro Ziemi według obliczeń składa się w 88% z żelaza, 6—10% niklu, a dalej już w mniejszych ilościach z węgla, fosforu, kobaltu, platyny...

Temperatura jądra wynosi około +8000° C. Ciśnienie w środkowym punkcie Ziemi dochodzi do 3 milionów atmosfer. Z chemicznych składników najwięcej w jej wnętrzu znajduje się tlenu. Nie bójmy się jednak, że nie są to materiały zbyt twarde. Obliczono, że sztywność nasze Ziemi jest taka jakgdyby była ze stali. Nie znaczy to jednak, że nam na powierzchni nie grożą niebezpieczeństwa.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie

Każdy wierzący katolik zdaje sobie sprawę, że oprócz widzialnego, materialnego ciała, posiada także cząstkę tchnienia bożego — duszę. Dusza ma być tym, dookoła czego skupiać się mają starania nasze tutaj na ziemi. Wskazują nam na to nie tylko święci, Doktorowie, Ojcowie Kościoła, ale sam Pan Jezus.

Nieśmiertelność duszy powoduje to, że opuszczające swoje tymczasowe miejsce bytowania — ciało, nie podziela jego losu, lecz udaje się tam, gdzie odwieczna sprawiedliwość Boża ją przeznaczyła.

Św. Sobór Trydencki naucza, że prócz nieba i piekła istnieje czyściec. Ten sam Sobór stwierdza dalej iż: „...duszom tam zatrzymanym, modlitwy błagalne wiernych przynoszą pomoc; największą zaś ofiarowanie Mszy św." (Sess. 22).

Św. Hieronim, Ojciec Kościoła naucza, że podczas każdej Mszy św. bywa wybawiona pewna ilość dusz czyśćcowych; i że dusze czyśćcowe przynajmniej wtedy, gdy się Msza św. za nie odprawia, od kary czyśćcowej są wolne i nic nie cierpią. — Podobne stanowisko zajmuje św. Augustyn, który mówi iż: „NIE ulega żadnej wątpliwości że zmarłym przez ofiarę Mszy św., pomoc przynieść można; ona sprawia, że Pan postępuje z nimi bardziej miłosiernie, aniżeli dla grzechów swoich zasłużyli." — Dlatego też Kościół nie pomija żadnej okazji w której mógłby pomóc duszom zmarłym. Najdobitniej świadczą o tym b. liczne modlitwy we Mszy św.

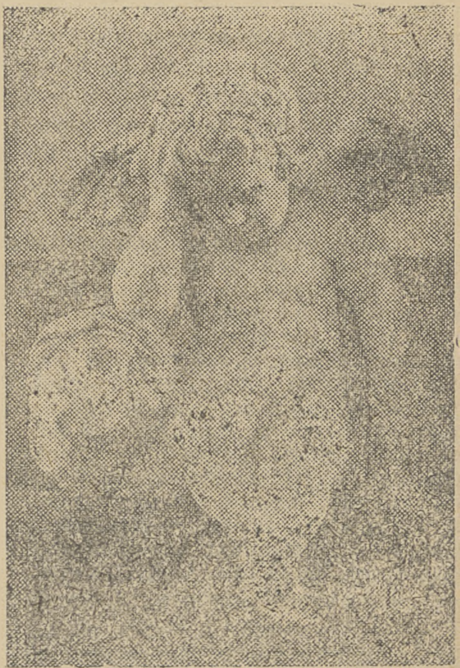
„Wszystkie te modlitwy Kościoła św. — stwierdza Ks. Cozel T. J." — są świadkami wiary i nauki chrześcijańskiej i miłości Kościoła św., który codzień we Mszach św. ustawicznie po całym świecie się odprawiających, o duszach wiernych zmarłych pamięta i za nie się modli i je miłosierdziu Boskiemu przez Jezusa Chrystusa dla zasług ofiary św. poleca. — Oby ta wiara i nauka samego Jezusa Chrystusa, była i w przekonaniach i praktyce wszystkich wiernych chrześcijan! Oby oni o duszach zmarłych swoich pamiętali i je Mszami św. ratowali. — Dla poparcia tej prawdy podaje ks. Cozel szereg przykładów:

„Wielebny sługa Boży, ks. Vianney, opowiada o jednym kapłanie, że gdy się modlił za duszę przyjaciela, przyszło mu wtedy na myśl, żeby za nią ofiarować Mszę św. i gdy to uczynił, ujrzał w chwili podniesienia kielicha z Krwią Przenajświętszą duszę tę wstępującą we wielkiej światłości do nieba. — Bł. Henryk Suso, umówił się z jednym ze swych przyjaciół, że który z nich przeżyje drugiego to odprawi za niego przez cały rok co tygodnia dwie Msze św. Bł. Suso przeżył drugiego ,ale o swej obietnicy zupełnie zapomniał. Jednego dnia, gdy się modlił w kaplicy, zobaczył przed sobą zmarłego przyjaciela, który wyrzucał mu niedotrzymanie obietnicy. Bł. Suso tłumaczył się że wiele modlitw i uczynków pokutnych za niego ofiarował. — „O nie mój bracie — odrzekła mu dusza cierpiąca — to mi nie wystarcza, mnie potrzeba Krwi Chrystusowej". Nazajutrz kilku kapłanów odprawiło wraz z błogosławionym Msze św. i tak czynili przez kilka dni, aż nareszcie pokazał się znowu umarły, rozpromieniony radością i jaśniejący chwałą i rzekł: „Dziękuję ci, drogi przyjacielu, żeś skrócił moje cierpienia. Krew Odkupiciela obmyła mnie. Jestem zupełnie szczęśliwy, idę do nieba, gdzie oglądać będę Boga, któregośmy razem czcili utajonego w Najśw. Sakramencie". — Św. Grzegorz papież opowiada w swych Dialogach, że gdy był opatem klasztoru św. Andrzeja w Rzymie, pewien zakonnik imieniem Justus, cierpiał straszne męki w ogniu czyśćcowym za grzech ciężki przeciw ślubowi ubóstwa, chociaż przed śmiercią z niego się, wyspowiadał. Św. Grzegorz polecił jednemu z kapłanów, aby przez trzydzieści dni bez przerwy odprawiał za niego codzień Mszę św. Po 30 dniach pokazał się tenże i tak rzekł: „Dotąd było mi bardzo ciężko, lecz teraz dobrze, bo dziś przyjmuje mnie P. Bóg do chwały swojej". (Dialog, IX, 40).

Dlatego też pod nazwą Mszy św. Gregoriańskich, rozumiemy zwyczaj odprawiania trzydziestu Mszy św. bez przerwy, jako sposób najdzielniejszy ratowania wybawienia dusz czyśćcowych.

Zdajmy więc sobie sprawę, że wiele pomóc możemy naszym bliźnim, naszym najbliższym tak bardzo niejednokrotnie wyglądających naszej o nich pamięci, wyrażającej się w szczerych modlitwach zanoszonych do tronu Chrystusa. Szczególnie (jak zresztą z przykładów wynika) zaś, zwróćmy uwagę na Mszę św., jako rodzaj pomocy najbardziej skutecznej i pożytecznej i nie bądźmy bez odpowiedzi na wezwania dusz czyśćcowych. Miejmy miłosierdzie nad nimi, gdyż tylko wtedy spodziewać się możemy, że i o nas kiedyś w przyszłości ktoś pomyśli.

Jerzy Klatecki.



Anioł płaczący (katedra w Amiens)

LEGENDA

„Powiedziałam „Nie" — i nie ustąpię! Odejdźcie! Dajcie mi spokój! Słyszycie?!"

Tak mówiła dziesięcioletnia dziewczynka z królewskiej rodziny Machabeuszów. Matka jej dawno już umarła, a liczny zastęp niań i piastunek tak rozpieścił małą królewnę, że już nikt nie mógł dać sobie z nią rady. Krewni postanowili posłać ją na wychowanie do świątyni, ale dziecko się uparło:

„Zamknąć się, jak ptak w klatce? Wyrzec się swobody? Nie! Za nic!

„Miriamno, będziesz tam wszak tylko cztery lata" — próbowała namawiać jedna z niań.

„Odejdź! Nie męczcie mnie!" — wybuchnęła ze łzami dziewczynka i zaczęła tak szlochać, że nianie już zupełnie nie wiedziały co mają robić.

W tej właśnie chwili do pokoju małej królewny weszła staruszka Awigea. Nianie odetchnęły z uczuciem ulgi... Awigea była piastunką zmarłej królowej. Tylko ona jedynie miała pewien wpływ na dziewczynkę.

„Odejdźcie" — wskazała ruchem Awigea. Wszyscy odeszli. Miriamna usiadła na posłaniu, nadąsana i chmurna, zdając się nie widzieć Awigei. Staruszka nisko skłoniła się przed dzieckiem i spytała:

„ O czym tak myślisz, gołąbko moja czarnooka?"

Miriamna milczała.

„Pozwól, że przysiądę u stóp twoich, najsławniejsza w Izraelu" — powiedziała Awigea siadając na pokrytej wzorzystą materią ławce — „zamyśliłaś się... A wiesz ty, że radość przeogromna zmieni wkrótce twój smutek głęboki..."

Miriamna podniosła na mówiącą swe piękne, ale wciąż jeszcze zagniewane oczy.

„Słuchaj, gołąbko! Dawno już chciałam porozmawiać z tobą. Czy pamiętasz proroctwa zawarte w świętych księgach? Wszystkie one wyraźnie stwierdzają, że Matką Mesjasza będzie dziewica-królewna.

Już teraz wiesz do czego zmierzam! Twoja piękność, tytuły, majątek — dają ci prawo mieć wielkie, cudowne marzenia"...

Dumny uśmiech rozjaśnił twarzyczkę dziewczynki).

„Widzę, że przyznajesz mi racje — ciągnęła Awigea — rozważ jednak, czy zechce cię Mesjasz, jeśli zabraknie ci wiedzy, którą zdobywa się przy świątyni? Miriamna, ty znasz warunki przyjęcia. Nikt nie zmusi cię zamieszkać przy świątyni. Ty musisz sama, dobrowolnie udać się tam i poprosić o przyjęcie... Nie myśl, że przyszłam cię namawiać. O nie! Ja przyszłam cię tylko zapytać, czy ty naprawdę chcesz tak lekkomyślnie wyrzec się jedynej w swym rodzaju przyszłości"

Miriamna milczała. Zdumiało ją to, że Awigea znała najskrytsze jej marzenia. Czując na sobie uporczywy wzrok staruszki, chmurnie patrzała w dal... Wreszcie powstała... Wyprostowała się, potrząsnęła ślicznymi kędziorami i dumnie wyrzekła:

„Jutro udam się do świątyni na naukę"

* * *

Był cichy, jesienny poranek. Słońce odbijało się w bogatych kopułach świątyni i rzucało długie cienie na całkiem jeszcze puste ulice Jerozolimy.

Panowała poważna cisza poranku... Nagle zabrzmiał śpiew... zrazu cichy, — potem coraz głośniejszy. Na drodze wiodącej do świątyni ukazała się grupa pielgrzymów. Powoli ulica zaczęła się zapełniać. Ludzie spieszyli na poranną ofiarę całopalną. Wszyscy: oni umęczeni... szli w głębokim skupieniu, nucąc psalm, a wzrok ich często się wznosił ku płonącym w słońcu kopułom.

Wkrótce podwórze świątyni zapełniło się... Wyszedł arcykapłan. Rozpoczęto ofiarę. Miriamna stała w tłumie pielgrzymów. Z początku z ciekawością obserwowała ruchy kapłanów i lewitów, ale prędko zmęczyła się staniem. Nudziła się nie rozumiejąc symboliki nabożeństwa... więc też odetchnęła z prawdziwą ulgą, gdy arcykapłan, udzieliwszy tłumowi błogosławieństwa, zawołał:

„Niech przystąpią dziewice pragnące służyć Najwyższemu!"

Miriamna dumnie podniosła głowę i wystąpiła naprzód. W tłumie rozległ się szept. Miriamnie zdawało się, że wszyscy zachwycają się jej urodą... Lecz nie...

Ogólną uwagę zwróciło na siebie maleńkie, trzyletnie dziewczątko, które także pospieszyło na wezwanie arcykapłana. Rzeczywiście — to była niezwykła Dziecina. Szaty jej były bardzo skromne, ale w całej postaci miała tyle godności i dostojeństwa, że można było śmiało nazwać ją małą królewną. Delikatna twarzyczka zarumieniła się, cudne, promienne oczy płonęły głęboką wewnętrzną radością. Jedwabiste, niezwykle jasne włosy okrywały niby złotym płaszczem jej drobną, dziecięcą figurkę — stanowiły zupełny kontrast z chmurną czarnooką Miriamną.

Arcykapłan spojrzał na dzieci. Zdawało mu się, że ciemna noc i jasny, majowy poranek stanęły przed krużgankiem świątyni.

„To Maryja, córka Joachima i Anny" — powiedział ktoś w tłumie — i wkrótce już wszyscy wiedzieli, że to prześliczne Dziewczątko było córką biednych mieszkańców Nazaretu.

Miriamna uczuła się boleśnie dotknięta. Urażona duma i zawiść dławiły ją. Gniewnie spojrzawszy na Maleńką szybko stanęła u stopni krużganku. Arcykapłan podniósł rękę... Zaległa cisza...

„Dlaczego przyszłaś do świątyni?" — zapytał według zwyczaju arcykapłan

„Chcę poznać Zakon Najwyższego, bom córą Machabeuszów i chcę być godna mych przodków".

„Oby ci dał Pan mądrość,byś nie tylko poznała, ale pokochała i wypełniła rozkazania Pańskie... Wejdź... drzwi świątyni otwarte są dla ciebie".

„A ty, o Dziecię, poco przychodzisz do świątyni?" — zapytał ponownie arcykapłan, gdy dumna Miriamna, w otoczeniu bogatych krewnych, znikła w ciemnych głębiach korytarza — pocoś tu przyszła?"

Maryja ,córka Joachama i Anny podniosła na arcykapłana swe cudne, błękitne oczęta:

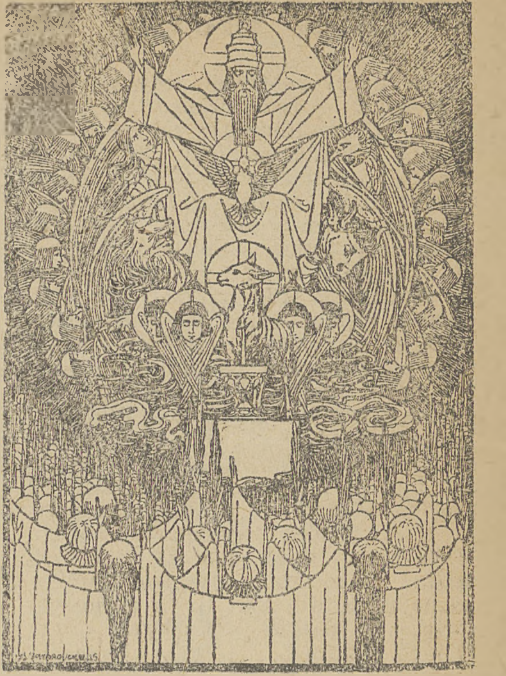
„Przyszłam tu uczyć się kochać Boga z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich sił, i służyć Mu w bliźnich moich".

Jak najpiękniejsza muzyka dźwięczał głosik Maleńkiej... W promiennych oczach było coś, co się nie da wyrazić słowami. Arcykapłan wyciągnął ręce... Tłum powstrzymał oddech... Wśród uroczystej ciszy, po stopniach krużganku, wstępowała jasna jak majowy poranek Dziecina.

Arcykapłan nie spuszczał z niej oczu... Zdawało mu się, że to nie dziecko, ale rajskie zjawisko... Ujął Ją za rączkę... Coś drgnęło mu w duszy... Uczuł, że się dotyka świętości.

I... nie spuszczając oczu z cudownej Dzieciny, wprowadził ją do sanktuarium świątyni.

S. Pramt.



Ewangelia na uroczystość Wszystkich Świętych

A widząc Jezus rzeszę wstąpił na górę i gdy usiadł przystąpili do niego uczniowie jego. A otworzywszy usta, nauczał ich mówiąc:

Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie.

Błogosławieni cisi, albowiem oni posiądą ziemię.

Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni.

Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni.

Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą.

Błogosławieni pokój czyniący, albowiem synami Bożymi będą nazwani.

Błogosławieni, którzy prześladowanie cierpią dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie.

Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą i ze względu na mnie wiele złego mówić będą kłamliwie przeciw wam.

Radujcie się, a weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech: tak bowiem prześladowano proroków, którzy przed wami żyli. (Mt. 5, 1—12).

Żółw błotny

Żółw błotny należy do jedynych dziko żyjących przedstawicieli żółwi w Polsce. Charakteryzuje się on szyją, wygiętą w kształcie litery „S", którą wysuwa spod pancerza. Ciało żółwia pokryte jest twardym, kostno-rogowym pancerzem pochodzenia skórnego.

Rozmiary żółwia są niewielkie, gdyż cała długość wraz z głową i ogonem nie przekracza 400 milimetrów. Nogi przednie pięcio-, tylne czteropalczaste, spięte są do samych pazurów błoną pływną. Bezzębna paszcza uzbrojona jest ostrą rogową listwą, która przypomina ptasi dziób. Żółwie lubią w słoneczne dnie wygrzewać się gromadnie na słońcu. W niektórych okolicach bywają nazywane gwizdakami od tego, że wieczorami wydają świszczący głos. Zasięg występowania tego żółwia jest dość szeroki, albowiem spotkać go można w szeregu krajów europejskich, a także i w północnej Afryce. Najchętniej przebywa on w płytkich jeziorach, błotach, bagnach, moczarach leśnych itp. Żeruje przeważnie nocą, choć czasem i chwyta zdobycz w ciągu dnia. Żywi się głównie mniejszymi zwierzętami wodnymi, rybami, kijankami żab i trytonów, mięczakami, robakami oraz owadami. Pokarm rozrywa i połyka w wodzie. Pływa i nurkuje znakomicie.

Odrętwienie zimowe rozpoczyna się w październiku, a przebudzenie odbywa się w marcu lub w kwietniu.

Samiczki składają jaja przez cały czerwiec do połowy lipca w specjalnie wykopanych dołkach w ziemi nad brzegiem wody. Po zniesieniu jaj dołki są starannie zagrzebywane i ubijane nogami oraz pancerzem brzusznym, tak, że trudno jest natrafić na ślad dołków z jajami. Okres rozwoju zarodka trwa około 100 dni. Długość pancerza u młodych, wylęgłych z jaj, wynosi 25 mm. Rosną nadzwyczaj powoli, mogą dożyć jednak sędziwego wieku, bo ponad 100 lat.

Żółwie są bardzo wytrzymałe na głód i pragnienie, jak również szybko powracają do zdrowia po ciężkim nieraz okaleczeniu. Mimo to, żółw błotny należy do gatunków wymierających, wskutek różnych przyczyn, jak np. zanieczyszczenia wód ściekami fabrycznymi, osuszanie bagien itp. Toteż w wielu krajach, a także i w Polsce żółw błotny jest już ustawowo chroniony.

W. B.

Rzeczy ciekawe

Najobszerniejszą książką na świecie jest wydrukowany w XVII w. słownik chiński składający się z 5.200 tomów, które razem liczą 853.400 stron.

Najdawniejszym pismem na świecie było pismo egipskie, wynalezione w czwartym tysiącleciu przed narodzeniem Chrystusa. Podobnie jak pismo chińskie było obrazkowym.

Z upadkiem państwa egipskiego zaginął sekret jego odczytywania. W czasie wyprawy Napoleona do Egiptu znaleziono przypadkiem kamień zawierający oprócz napisu egipskiego także napis grecki. Dzięki porównaniu tych dwóch napisów wybitny uczony francuski Champollion poraz pierwszy odcyfrował znaczenie poszczególnych hieroglifów. Dotychczas jest znanych 500 hieroglifów.

Życie ludzkie jest kartką w środku książki, aby ją zrozumieć, trzeba wiedzieć, co było na kartkach poprzednich.

A. Mickiewicz

Wyrozumiałość jest najinteligentniejszą z cnót. Pozwalam sobie uważać tę cnotę za jedną z najrzadziej spotykanych, jeśli nie najrzadszą ze wszystkich.

J. Konrad Korzeniowski

DLA KOBIET

RODZICE I DZIECKO

Jedna z matek postawiła pytanie? Jak wychować dzieci, aby je ustrzec od złych wpływów otoczenia? Odpowiedź krótka zdaniem jednego z naszych uczonych: „Kto chce dobrze wychować swe dzieci, musi wychowanie zacząć od siebie". W powiedzeniu tym jest zawarta prawie cała filozofia wychowania. Bo dziecko zaczyna uczyć się życia przede wszystkim w domu, patrząc na przykład rodziców, zaczyna poznawać każdą rzecz przez rodzinę i domowników. Jaki więc będzie ten przykład — tak się będzie kształtować charakter i duszyczka dziecka. Jeżeli dziecko nigdy nie widzi rodziców wpadających w złość za lada błahym powodem, jeżeli nie słyszy w domu przekleństw i kłótni, to chociaż nawet gdzieś usłyszy jakieś brzydkie słowa poza domem, dziecko nigdy nie odważy się użyć ich w domu, gdzie nikt nie wymawia takich słów. Prawda, między dorosłymi bywa rozmaicie: są jakieś urazy, żale i kwasy. Ale nie wolno załatwiać tych porachunków przy dziecku. Zakładając rodzinę, małżonkowie muszą sobie zdawać dobrze sprawę z tego, że czeka ich zaszczytny obowiązek wychowania dziecka na człowieka, a dla tak wielkiego celu trzeba nieraz zapomnieć o sprawach osobistych. Tym więcej, że dziecko jest pilnym i bystrym obserwatorem. To, na co my często nie zwrócimy uwagi, u dziecka zapada głęboko w umysł i serce i nawet po latach może takie wspomnienie rzeczy złej — wydać zły owoc.

A następną, nie mniej ważną kwestią jest to, aby dziecko oprócz miłości i szacunku dla rodziców miało do nich zaufanie. Ileż to razy dziecko staje wobec jakiegoś zagadnienia życiowego, nie umie sobie z nim poradzić i obiera złą drogę tylko dlatego, że nie miał nim kto pokierować. Jeżeli dziecko wie, że z każdą sprawą może się ufnie zwrócić do ojca czy matki, że nie spotka go za to łajanie ani opryskliwe: „daj mi spokój" — ale że znajdzie spokojną i pełną powagi odpowiedź i radę — takie dziecko napewno nie zbłądzi i oszczędzi rodzicom i sobie wielu przykrych chwil. Zdobycie zaufania dziecka — to jest ważna i trudna rzecz. Św. Jan Bosko mówi: „Bez miłości nie ma zaufania, bez zaufania nie ma wychowania!" Wielkie to słowa, o których powinni rodzice pamiętać. Stracić zaufanie u dzieci — to bardzo łatwo. Dziecko pyta nieraz o rzeczy dla nas proste i śmieszne, ale dla niego są one ważne. Pamiętajmy o tym i nigdy nie lekceważmy żadnego pytania, bo dziecko zawiódłszy się na rzeczach małych, nie przyjdzie do nas z ważnymi sprawami.

Dobrze wychować dziecko można tylko dobrym przykładem, stworzywszy w domu atmosferę takiej wzajemnej ufności i miłości, aby każdy z domowników zawsze spieszył do domu radośnie i czuł się w nim lepiej, niż gdzieindziej. Oczywiście — stworzenie takiego nastroju domowego zależeć będzie od obojga małżonków, ale w pierwszym rzędzie — od kobiety — od matki!

Marian Jamrozik

MATKA

Dobrze, że swe aniołki kochasz matko czuła,
Bylebyś ich pieszczotą zbytnią nie zepsuła.
Na tem głównie polega matki nauk chwała,
By młodzież przez oświatę zacniejszą się stała.
Nim się zacznie nauka duchowna, lub świecka,
Niech matka, to, co dobre, wpoi w serce dziecka.
Pierwsze uczucia matka w sercu dziecka budzi;
Mistrzowie kształcą uczniów matki tworzą ludzi.

O chorym dziecku

Zaniemogło pięcioletnie dziecko. Było dotąd zdrowe i nie znało prawie choroby. Nie ma, co prawda boleści, ale odczuwa te trudne do opisania zmiany samopoczucia, jakie i my, dorośli, mamy podczas wysokiej gorączki; jest słabe, niespokojne, nie umie sobie znaleźć miejsca.

Dziecko słyszy, jak mówią, że jest chore. Nasze pięcioletnie dziecko już coś niecoś z tym słowem umie począć. Bawiło się w chorobę ze swymi lalkami, które bolał brzuszek. Robiło lalkom okłady, dawało lekarstwo, tak jak kiedyś samo miało okłady i dostawało krople, gdy je brzuszek bolał. Czasem znów lalki były „chore", bo oberwała się im noga lub głowa, stłukł się nosek lalki lub powstała w kadłubie jej dziura, przez którą wypadały wypełniające jej wnętrze trociny. Choroba jest zatem dla naszego dziecka jakimś bólem, jakimś brakiem; nie wiadomo jednak wyraźnie czym jest właściwie. I oto dziecko samo choruje i ma wysoką gorączkę.

Przeżywa to pierwsze doświadczenie choroby zupełnie nie przygotowane zarówno pod względem pojęcia choroby jak i własnych doświadczeń na tym polu. Dlatego tak trudno jest nieraz nie tylko matce ale również lekarzowi wydobyć z dziecka jakieś jasne określenie tego, co w chorobie odczuwa.

Ma uczucie mdłości, a mówi nam, że je brzuszek boli, ma boleści w plecach, a skarży się, że boli je serduszko itp.

Zupełnie szczególną postacią na tle choroby jest lekarz dla dziecka. Mówi mu się, że „pan doktór" uleczy je. Co jednak znaczą dla czteroletniego dziecka słowa „doktór" i „leczyć". Jest to dla niego rzecz zupełnie niezrozumiała. Przychodzi jakiś obcy, nigdy dotąd nie widziany człowiek, Bez ceremonii dotyka on bolesnych miejsc ciała, rozbiera dziecko, kładzie mu swą głowę na plecach i piersiach, naduszа palcami i piersiach, nadusza palcami brzuszek i w końcu — rzecz straszna! — kładzie przemocą łyżkę w gardło i zagląda do wnętrza. Dziecko dławi się, krztusi, a mamusia świeci mu lampką wprost w oczy.

Czteroletnie dziecko broni się zupełnie instynktownie przed każdym narzuconym mu dotknięciem swego ciała zupełnie tak jak ślimak cofający się w schronienie swej skorupy za każdym dotknięciem palca swawolnego chłopca.

Już na mycie i czesanie każde dziecko reaguje oporem, chociaż to „nie boli". Chociaż więc patrzenie w gardło jest zabiegiem koniecznym i niewinnym, to dla dziecka zakładanie wziernika czy łyżki do gardła jest czymś strasznym i wstrętnym zarazem. Znałem lekarza, który się za każdym razem irytował nad głupotą dzieci broniących się przed tak niebolesnym zabiegiem. Trzeba jednak zrozumieć dziecko. Ono nie jest niemądre, lecz posłuszne najgłówniejszym instynktom żywego organizmu.

To samo trzeba powiedzieć o wstręcie dziecka do lekarstw.

Dziecko chore jest psychicznie biedne. O ile najzupełniej nie pojmuje, nie uznaje pomocy lekarza, o tyle tym bardziej zwraca się o pomoc do swych bliskich; matka staje się niezbędną u łóżka chorego dziecka. Dziecko małe w stosunku do osób dorosłych jemu bliskich ma bowiem bezgraniczne zaufanie. Wierzy w zupełną i skuteczną pomoc rodziców, jest jej najzupełniej pewne. Z tego punktu widzenia choroba dla dziecka jest mniej straszna niż dla nas — dorosłych. Dziecko chore oddaje się w naszą opiekę, prosi o nasza pomoc i pilnuje nas byśmy ciągle byli obecni przy jego łóżeczku. Obecność matki, ciotki czy ojca jest dla niego połową zdrowia, gwarancją, że nic mu nie grozi.

Rodzice oddają się dziecku w jego słabości i w niebezpieczeństwie, które mu grozi, bez wszelkich zastrzeżeń. Dziecko czuje władzę, jaką w tej sytuacji wywiera na dorosłych. W chorobie dziecko się rozpieszcza. Spieszymy ku niemu z całym zasobem naszej serdeczności, spełniamy każde życzenie, które wyrazi, kupujemy zabawki i łakocie, opowiadamy bajeczki, chodzimy dokoła dziecka na palcach, z ciągłym troskliwym i serdecznym uśmiechem. Nic dziwnego, że dziecko chce, by zawsze tak pozostało. Dlatego dzieci, które często chorują, stają się rozpieszczone i niesamodzielne; paczy się ich charakter. Myślą sobie: „gdybym tak znów był chory! mamusia kochałaby mnie, a tatuś kupiłby nowe zabawki"!

Choroba każe dziecku wzywać pomocy rodziców — kaprys uczy nadużywania tej pomocy. Czując biedę chorego dziecka dajmy mu całe serce, całego siebie, aby mu ulżyć i pomóc. Rodzice nie mogą całe życie podawać dziecku, czego zapragnie; lecz są oni pośrednikami między życiem a dzieckiem. Gdy życie zbyt bezwzględnie zbliża się do niego, gdy mu gotuje ból i zagładę — wtedy rodzice roztaczają skrzydła nad dzieckiem i bronią swych piskląt całym swym życiem. Gdy jednak chodzi nie o ochronę przed niebezpieczeństwem, nie o pomoc w wielkim trudzie choroby, lecz o zwykłą, choć nieraz twardą szkołę życia — wtedy rodzice nie powinni już zawsze i wszędzie stawać na miejscu dziecka, bo pisklęta ich nie nauczą się latać same. A niesamodzielność jest jedną z najcięższych chorób, jakie grożą dziecku. Chorobę tę można nabyć tylko w domu przez nieumiejętne wychowanie rodziców. Szczególną sposobnością do nabycia takiej niesamodzielności staje się dla dziecka choroba.

S. Sz.

Wiadomości

CYKLON ZNISZCZYŁ 72 KOSCIOŁY

Wyspę Jamajkę w Wielkich Antylach nawiedził ostatnio straszliwy w skutkach cyklon, który zniszczył dorobek misjonarzy katolickich minionych 50 lat. M. in. uszkodzone zostało 72 kościoły i kaplice w tym jedna katedra, przyczym niektóre świątynie zostały do tego stopnia zniszczone, że nie będzie można ich wogóle odbudować. Uszkodzonych też zostało cały szereg budynków szkolnych. Jamajka liczy 83 tysiące katolików na ogólną ilość 1.150.000 mieszkańców.

ZAKON LEKAREK

W Indiach i Pakistanie ,gdzie odczuwa się dotkliwy brak lekarzy pracuje w tym zawodzie dziś około 200 zakonnic lekarek katolickich. W okręgu Nymensing w Pakistanie zamieszkałym przez 6 milionów ludności jest tylko jeden lekarz — siostra Maria Benedykta ze zgromadzenia Medical Missions Sisters. W ub. roku siostra ta przeprowadziła 390 ciężkich operacji, nie licząc mniejszych i udzielania porad. Zgromadzenie lekarek założone zostało 26 lat temu przez siostrę Annę Dongel. Za zgodą Stolicy Apostolskiej skupia ono w swych szeregach same doktorki medycyny, farmaceutki i pielęgniarki.

80 BISKUPÓW TUBYLCÓW

Z najnowszych danych statystycznych wynika, że w chwili obecnej misje katolickie posiadają już na swych terenach 80 biskupów tubylczych. Dwóch z nich znajduje się w Afryce: w Ugandzie i na Madagaskarze. Ponadto kształci się około 4 tys. kleryków tubylczych w wielkich seminariach i około 11 tys. kleryków tubylczych w małych seminariach duchownych.

UROCZYSTOSCI KU CZCI PATRONA LUDZI MORZA

Do Reggio Calabria przewieziono relikwie św. Franciszka z Pauli, które wystawione będą na widok publiczny podczas uroczystości poświęcenia nowych barek rybackich na całym wybrzeżu kalabryjskim. Relikwie św. Franciszka zostaną następnie przeniesione do katedry w Messynie, gdzie odbędą się specjalne uroczystości religijne na cześć tego patrona ludzi morza.



Ewangelia na Dzień Zaduszny

Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że zbliża się godzina, a nawet już nadeszła, gdy umarli usłyszą głos Syna Bożego, a którzy usłyszą, żyć będą. Jako bowiem Ojciec ma żywot sam w sobie, tak dał i Synowi, aby miał żywot w sobie samym. I dał mu władzę czynić sąd, bo Synem Człowieczym jest. Nie dziwcie się temu, bo nadchodzi godzina, w której wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego. I ci, którzy dobrze czynili, wyjdą na zmartwychwstanie życia, a którzy źle czynili, na zmartwychwstanie sądu. (Jan 5, 25—29).

JUBILEUSZ BRACI SZKÓŁ CHRZEŚCIJAŃSKICH W JEROZOLIMIE

W bież. roku zakon Braci Szkół Chrześcijańskich w Palestynie obchodzi 75 rocznicę założenia w Jerozolimie swego słynnego kolegium. Przed wojną do uczelni tej uczęszczało tysiące studentów chrześcijańskich, muzułmańskich i żydowskich. Obecnie zreorganizowane przed kilku laty kolegium liczy 550 studentów.

Życie na planetach

Nie wyobrażamy sobie życia na innych planetach jak tylko na Ziemi. Czy Mars może być zamieszkany, jeżeli jego najwyższa temperatura w południe, tylko na równiku wynosi +18°, podczas gdy na pozostałych jego częściach nawet w południe jest +6°, a rankiem temperatura dochodzi do —70° C. Gdyby znalazł się tam człowiek ważący na Ziemi 50 kg, to na Marsie ważyłby tylko 20 kg, a skaczący u nas 2 m wzwyż, tam skakałby 5 m.

Tymbardziej nie wyobrażamy sobie życia na dalszych planetach, jak, wielkim w stosunku do Ziemi, Jowiszu, którego temperatura dzięki większemu oddaleniu od słońca jest jeszcze niższą. Niemożliwe jest też życie na Wenus, która ze względu na bliską odległość od Słońca, ma bardzo wysoką temperaturę, nie mówiąc już o Merkurym, którego średnia odległość od Słońca wynosi tylko 58 milionów km.

Tylko Ziemia położona jest tak w sam raz, ni to za blisko Słońca, ni to za daleko, tak, tylko chyba na niej życie jest umożliwione.

Módl się za zmarłych!

SKARBY W RUINACH PAŁACU KRÓLOWEJ SABY

Ekspedycja 36 archeologów, przebywająca od 2 lat w Arabii, przystąpiła do prac wykopaliskowych w mieście Mareb, uważanym za siedzibę królowej Saby. O mieście tym wiele mówi Biblia, nie zostało ono jednakże dotychczas zbadane. Na głębokości około 20 m. archeolodzy zbadali ruiny świątyni oraz pałacu, którego niektóre części sięgają 2000 lat przed Narodzeniem Chrystusa. W odległości 3 km od miasta leży wielka okrągła budowla, prawdopodobnie t. zw. świątynia Saby, dokąd jak przypuszczają, przybyła biblijna królowa z wizytą do króla Salomona i gdzie złożyła swoje skarby. Uczeni sądzą, że skarby te są nadal ukryte w świątyni. Ekspedycja odkryła jednocześnie t. zw. świątynię Księżyca, co potwierdza przypuszczenie, że mieszkańcy tych okolic nazywali siebie „dziećmi Księżyca". Wreszcie wśród śladów rozmaitych budowli dokopano się nietkniętej zapory wodnej wzniesionej, jak podaje Koran na 800 lat przed Narodzeniem Chrystusa.

Trzęsienia ziemi

Głównymi ogniskami trzęsień są obszary rozmieszczone wokół morza Śródziemnego i Pacyfiku. Najbardziej „urodzajnym" pod tym względem krajem jest Japonia. Posiada ona aż 59 wulkanów. Największym jest wulkan na Fudżijamie, która ma 3778 m wysokości. Trzęsienia ziemi w Japonii są bardzo częste. Ziemia pęka, wzgórza się obsuwają, tworzą się szczeliny. Szczególnie niebezpieczne są trzęsienia nawiedzające miasta. Walące się wtedy domy grzebią w swym wnętrzu tysiące ludzi, a pożar spala im dobytek.

Poza Japonią wulkany rozrzucone są jeszcze dość gęsto po całej Ziemi. Na Jawie jest ich 19, na Kamczatce — 8, na Filipinach — 20. Na Alasce jest 12 wulkanów, w Meksyku 8, w Ameryce Południowej w Andach 43, a w Środkowej 29. Nie brak ich i w morzach. Ocean Atlantycki posiada ich 13 a Indyjski 2. Wulkany znajdują się także i bliżej nas, a każdy zna napewno dwa z 14-stu znajdujących się we Włoszech wulkanów, Wezuwiusza, którego wysokość dochodzi 1190 m i Etnę wysoką na 3279 m. Ogółem na globie ziemskim jest około 448 wulkanów.

Mamy trzy rodzaje trzęsień ziemi w zależności od przyczyn jakie je powodują.

Pierwsze największe trzęsienia towarzyszą tzw. zjawiskom tektonicznym tj. zjawiskom przesuwania się mas skalnych, wskutek napięć powstałych w skorupie ziemskiej. Następnym rodzajem są trzęsienia zapadowe, powodowane zapadaniem się pieczar podziemnych w gipsowym podłożu, podmytych przez wodę.

Ostatnim, trzecim rodzajem są trzęsienia wulkaniczne, towarzyszące wybuchom wylkanów. Następują wtedy eksplozje gazów równocześnie z wybuchem i wylewem lawy.

Wstrząs każdy rozpoczyna się w miejscu zwanym ogniskiem trzęsienia.

Każde trzęsienie ziemi jest notowane przez aparaty zwane sejsmografami i sejsmometrami w tzw. stacjach sejsmograficznych. Aparaty te połączone są automatycznie z zegarem notując jednocześnie czas trzęsienia ziemi.

(Na podst. „Uranii" Nr 96)

Niewdzięcznik jest jak morze, co biorąc w swe łono
Ze stu rzek wodę słodką, obraca ją w słoną.

Kiedy kwiat niewinności patrzy dziecku z czoła,
Umiej w nim uszanować obecność anioła.

Wszystko na chwałę Bożą

Wszystkie dobre uczynki, które pełnimy w stanie łaski poświęcającej, są miłe Bogu i zasługujące. Jednak jest w nich bardzo wielka różnica. Nasze czynności z reguły nie wypływają z jednej wyłącznie pobudki, lecz współdziała w nich wiele pobudek. Z nadprzyrodzonymi pobudkami mieszają się często w naszych uczynkach ziemskie względy. Im bardziej świadomy jest przy dobrym uczynku, który spełniamy zamiar, aby odpowiedzieć woli Bożej, im ten zamiar jest czystszy i wolny od ziemskich ubocznych względów, tym milszy Bogu jest uczynek i tym bardziej jest zasługujący przed jego oczyma.

Wielką rolę w naszym życiu odgrywa dobra intencja: przyzwyczajenie, by nasze czyny i postępowanie świadomie odnosić do Boga. Nie potrzebujemy zawsze i przy każdej czynności wyraźnie myśleć o Bogu; do tego potrzeba by napięcia duchowego, do którego duch ludzki nie jest zdolny. Ale często i z przekonaniem winniśmy mówić: „Boże, dla Twej chwały. Z miłości ku Tobie. Wszystko ku większej chwale Bożej". Tymi lub innymi słowy winniśmy obudzać dobrą intencję; nie chodzi o sformułowanie myśli, ale o myśl samą. Prawdziwy chrześcijanin nie rozpocznie dnia, by nie złożyć w ofierze Bogu sumy prac i wyrzeczeń, które dzień przyniesie. Ta dobra intencja daje duszy prawdziwie religijny nastrój, daje dążenie wzwyż, i całemu dniowi daje nieprzemijającą treść. Szczególnie gdy się przywyknie w ciągu dnia przede wszystkim przy ciężkich pracach lub w godzinach cierpień częściej odnawiać świadome skierowanie ku Bogu.

Gdy wieczorem członki swe znużone składasz do spoczynku, by w nocy znów siły swe skrzepić do nowego dnia, którego spodziewasz się jako podarunku dobrego Boga, wtedy spoglądasz mimo woli jeszcze raz na ten odcinek drogi swego życia, który przebytą drogę o kawałek przedłużył, a drogę przed tobą o tyleż skrócił. Jak błogo twej duszy, gdy patrząc wstecz na taki dzień, który przy przemijaniu na pożegnanie woła: „Już przeszedł", może odpowiedzieć: „Tak, przeszedł — ale nie stracony!" Gdy wiem, że dzień z swą troską i trudem zachowany jest dla mnie w Bożej księdze sądu; i gdy kiedyś dni mojego życia będą powołane, by złożyć świadectwo o moim życiu, wtedy ten dzień będzie orędownikiem za mną; bo przeżyłem go w stanie łaski i wszystko, co zawierał, czyniłem w dobrej intencji.

Pewien młody nauczyciel zaręczył się. Miłość i szczęście uskrzydlały jego duszę. Postawił fotografię narzeczonej na biurku i często na nią patrzał. „Teraz wiem wreszcie, dla kogo pracuję", mówił. Pewnego dnia dowiedział się, że narzeczona stała się mu niewierna i z kim innym się zaręczyła. Upokorzony i ze zranionym sercem usunął z biurka fotografię. Jego przełożony, który często go odwiedzał, zauważył, jak w nim chęć do pracy z powodu gwałtownego rozczarowania załamała się. Dał mu radę: „Postaw na biurku krucyfiks i ofiaruj przez dobrą intencję wszystkie prace i troski Ukrzyżowanemu i nie potrzebujesz się lękać żadnych rozczarowań; ten, który dla nas z miłości umarł, wiernie wynagrodzi w obfitości wszystkie trudy".

Wszystko dla Boga! Dzisiaj to powiem i każdego dnia na nowo będę to powtarzać. Wszystko! Wielkie i małe; trudy i wypoczynek; pracę i cierpienie! Nawet jedzenie i picie (1 Kor. 10, 31). Wszystko będę robił przed Bogiem i dla Boga. Grecki rzeźbiarz Fidiasz pracował przy posągu Diany, która sto stóp wysoka miała stanąć na Akropolis plecami do ściany marmurowej. Gdy przy opracowaniu tylnej partii głowy trudził się i każdy włos niemal w marmurze wykuwał, powiedział ktoś: „Na co tyle trudu marnować! I tak nikt nie będzie widział". Fidiasz odpowiedział: „bogowie będą widzieć". — Fidiasz był poganinem; ale daje chrześcijanom naukę, która dla nich ma o wiele większe znaczenie.

Wł. N.

CZŁOWIEK NIEMORALNY

Chociażby kto na wozie wjeżdżał tryumfalnym,
Mało wart, jeśli nie jest człowiekiem moralnym.

CZŁOWIEK PRAWY

Człowiek prawy ostatnią kroplę krwi wytoczy,
A z drogi, którą wiedzie sumienie, nie zboczy.

Krótkie rady praktyczne

MRÓWKI uciekają z kredensu, kiedy rozrzucimy w nim liście piołunu.

SKÓRZANE TOREBKI, PASKI itp. czyści się dobrze kredą, rozrobioną w benzynie. Smaruje się tą masą skórę i zostawia aż wyschnie. Po kilku godzinach oczyszcza się szczotką i naciera białkiem jaja.

Wydawca: Włocławska Kuria Diecezjalna
Redaktor: Ks. Stanisław Piotrowski
ul. Waryńskiego 4. Tel. 16-49.
Redakcja i Administracja: Włocławek.
Zamówienia na prenumeratę i kolportaż pozaifalny przyjmuje P.P.K. „Ruch" Bydgoszcz, ul. Armii Czerwonej 6. Konto PKO. VI-231/110.
Prenumerata z przesyłką pocztową kwartalnie zł 7.20, półroczna zł 14.40, roczna — zł 28.
B.Z.G., Zakł. nr 17, Włocławek, Waryńskiego 4
Nr. zam. 1861 — 1.10.51 — E-2-30164 — 25.000